

OBOJE CHCIELI
TEGO MAŁŻEŃSTWA,
ALE Z ZUPEŁNIE
INNYCH POWODÓW..

podstępne
SERCE

BELLOMO #2

LENA M. BIELSKA



Copyright ©

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-531-0

LENA M. BIELSKA

PODSTĘPNE SERCE

BELLOMO #2

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Zoja

Godząc się na ślub z Salvatore’em, zupełnie nie spodziewałam się tego, co nastąpiło później. Nie wiedziałam, że nasze małżeństwo miało przynieść tyle opłakanych skutków zagrażających mojemu życiu. Nie wiedziałam o wielu istotnych sprawach. Nie miałam pojęcia, że nie ratowałam się wcale od powrotu do przeszłości, zmieniając nazwisko z Letowa na Letowa-Bellomo.

Chciałam uciec z Rosji. Chciałam zniknąć i rozpocząć nowe, bezpieczniejsze życie, ale... Nie było mi to dane. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zaufałam komuś, kto miał swój plan. Oddałam mu się całą, oddałam mu ciało i serce, a on mnie perfidnie wykorzystał do własnych celów.

Może i mnie szanował, może i o mnie dbał... Szkoda tylko, że zrobił coś, za co chciałam znienawidzić go z całego serca. Pragnęłam, ale nie potrafiłam, bo mimo wszystko dalej był moim mężem i to od niego zależało moje życie.

Nigdy o niczym tak nie marzyłam, jak o ucieczce z zimnej Rosji kojarzącej mi się jedynie z cierpieniem i niemymi krzykami kobiet złączonych z mafią zgodnie lub przeciwko ich woli.

Obiecywał, że to niczego nie zmieni; że dalej będzie tak samo, jak na początku naszego małżeństwa. Rzeczywiście tak było, w tym mnie nie okłamał. To jednak i tak nie miało znaczenia, bo wszystko posypało się jak domek z kart. Intryga goniła intrygę. Tajemnice zaczęły się namnażać, a potem powoli, bardzo powoli wypływały na wierzch, raniąc zarówno mnie, jak i jego.

A wszystko przez to, że zapomnieliśmy o jednym...

Wkraczając między wrony, musisz krakać tak jak one. Jeśli tego nie zrobisz, zadziobią cię, pozostawiając po sobie tylko krew i pierze.

I tylko łut szczęścia mógł nas uratować od zagłady.

Rozdział pierwszy

Zoja

Dwadzieścia lat życia spędziłam w Rosji. Rzadko wyjeżdżałam poza granice kraju, więc nic dziwnego, że byłam wniebowzięta, gdy ojciec zaproponował mi ślub z jednym z braci Bellomo. Tata ściągnął mnie do Nowego Jorku, żebym mogła zobaczyć się z Vitem. Poznałam go jakiś czas wcześniej, kiedy pojawił się u nas w interesach. Nie powiedziałabym, że to spotkanie należało do najprzyjemniejszych. Vito zdecydowanie nie był chętny na żaden ślub, a moje nadzieje na wyrwanie się z Rosji uleciały bezpowrotnie.

Do czasu.

Pewnego dnia, gdy wróciłam już do ojczyzny, zadzwonił do mnie ojciec. Poinformował mnie, że muszę jak najszybciej przyjechać do Nowego Jorku. Nie powiedział nic więcej ponad to, że sprawa mojego wyjazdu z zimnego jak lód kraju wróciła. Ponownie zaczęłam żyć nadzieją, że mogłam wyrwać się z miejsca potrafiącego chłodem i obojętnością zamrozić każdego, kto w nim dłużej przebywał. Wyrwać się od ludzi traktujących kobiety jak nic niewarte szmaty.

W trakcie lotu nie dostałam żadnych informacji na temat tego, co dokładnie ustalił czy zaplanował ojciec, ale miałam nadzieję, że osoba, którą wybrał, była dla mnie odpowiednia. Nie chciałam skończyć jako żona czterdziestoletniego mafiosa postrzegającego mnie wyłącznie jako obiekt seksualny. Naprawdę mocno trzymałam kciuki za samą siebie, żeby jednak wyjść za mąż za

Bellomo. Bracia należeli do jednej z nielicznych rodzin, gdzie szacunek do kobiety był jedną z ważniejszych zasad.

Wylądowałam na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku, skąd odebrał mnie kierowca ojca, a następnie zawiózł do jednego z apartamentowców na Manhattanie. Wyglądałam przez okno i chłonełam widok zasypiającego miasta. Przed oczami migały mi żółte taksówki, a nad sobą widziałam telebimy z reklamami. Spoglądałam na wszystko z lekko rozdziawionymi ustami. Okolica tak bardzo różniła się od Moskwy... Była jej kompletnym przeciwieństwem i chyba właśnie tym zauroczyła mnie najbardziej. W niczym nie przypominała obłudnego miejsca, w jakim przyszło mi się wychowywać.

Dojechaliśmy w końcu pod ogromny wieżowiec, w którym ojciec wynajął mieszkanie. Rozglądałam się dookoła z szerokim uśmiechem na ustach. Zachowywałam się inaczej niż w Rosji – tam zwykle byłam cały czas spięta i chodziłam ze spuszczoną głową, bojąc się odezwać. Ktoś przecież mógł to odebrać jako obelgę. Miałam nadzieję, że nie będę musiała ponownie wracać do ojczyzny. Nie miałam do czego. Nic mnie tam nie trzymało, a wręcz przeciwnie – wszystko odpychało i brzydziło. Wszystko.

– Zoja! – Podniesiony głos ojca spowodował, że od razu spojrzałam w jego kierunku. Wychodził właśnie przez wysokie, przeszklone drzwi apartamentowca.

– Ojciec! – odkrzyknęłam i ruszyłam w jego stronę żwawym krokiem, nie chcąc, żeby zbyt długo na mnie czekał. Szybko się niecierpliwił. Nienawidził nieposłuszeństwa, a ja nienawidziłam tego, że nie potrafił mnie ochronić przed bólem, niepewnością i strachem.

– Jesteś, dobrze. – Położył mi dłoń na ramieniu, jakby chciał pokazać, że cieszył się z mojej obecności. Tylko na tyle mogłam liczyć z jego strony. – Chodź. – Objął mnie w pasie i skierował się w stronę wejścia do budynku. – Mam dla ciebie nowe informacje. Myślę, że ci się spodobają.

Posłałam mu nieznaczny uśmiech, ale nie odezwałam się. Nie miałam pojęcia, z kim zaplanował ślub... Oddech ugrzązł mi ze stresu w gardle.

Jadąc windą, błagałam w myślach wszystkie siły, jakie tylko przychodziły mi do głowy, by ojciec naprawdę miał dla mnie dobre wiadomości. Dobre dla mnie, nie dla niego. Chciałam, żeby mi powiedział o przeprowadzce do Nowego Jorku. Pragnęłam, żeby dotrzymał danego mamie słowa... Obiecał jej kiedyś, że wyda mnie za mąż za kogoś, kto będzie na mnie zasługiwać i będzie o mnie dbać. Nie wierzyłam w to przez ostatnie kilka lat, ale od jakiegoś czasu ojciec zaczął się zdecydowanie bardziej skupiać na moim ślubie. Nadzieja rozbudziła się we mnie na nowo. Codziennie przeglądałam wiadomości ze Stanów Zjednoczonych, czytałam artykuły i książki o życiu w Ameryce Północnej, próbując się w jakimś stopniu przygotować do nowego rozdziału w życiu. Rosję i USA dzieliła przepaść kulturowa – podobnie jak oceany dzieliły obie Ameryki i Eurazję.

– Siadaj – nakazał, jak tylko przekroczyliśmy próg apartamentu.

Nie miałam nawet czasu, żeby rozejrzeć się dokładnie po mieszkaniu, bo jak tylko usiadłam na kanapie, zaczął mi wszystko tłumaczyć. Z każdym jego słowem moje oczy robiły się coraz większe. Serce pompowało krew w zastraszającym tempie. Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

Naprawdę wychodziłam za mąż! Za najmłodszego z braci Bellomo!

Odetchnęłam z ulgą i zamrugałam kilka razy, czując pieczenie pod powiekami. Zebrało mi się na płacz, ale ze szczęścia, nie smutku. Przpełniła mnie ogromna radość.

Nie znałam osobiście Salvatore’a. Widziałam go tylko na zdjęciach – tych, co sama znalazłam i tych, które kiedyś pokazał mi ojciec. Był przystojny. Miał w sobie coś, co przyciągało wzrok. Nie były to jednak oczy, choć musiałam przyznać, że tęczówki miał rzadko spotykane – w odcieniu ciepłego złota z ciemną ob-

wolutą. Na mnie największe wrażenie zrobił jego uśmiech. Gdy się uśmiechał, jego twarz wręcz promieniała, a w policzkach pojawiały się urocze dołeczki. Wiedziałam, że mogłabym się w nim zakochać, jeśli faktycznie szanował kobiety i ich wolę.

Początkowo ślub miał się odbyć za trzy miesiące, ale z powodu jakichś zawirowań, których ojciec nie chciał mi wyjaśnić, został przyspieszony do niecałych trzech tygodni. Nie mieliśmy wiele czasu na organizację, więc pomagałam ojcu, jak tylko mogłam. Jednocześnie ukradkiem wymyślałam się z apartamentu i spędzałam czas w okolicznych knajpkach. Liczyłam na to, że kogoś poznam, ale jak na złość, gdy tylko ktoś próbował się do mnie dosiąść, oblewał mnie zimny pot i uciekałam w popłochu. Bałam się. Nie potrafiłam nikomu zaufać i martwiłam się, że nie będę w stanie zaufać nawet Salvatore'owi.

Później znowu coś się zmieniło. Organizacja ślubu stanęła w miejscu. Nie wiedziałam czemu, przez co znowu zaczęłam się obawiać, że będę musiała wrócić do Rosji. Te myśli spędzały mi sen z powiek do tego stopnia, że przespiałam może z trzy godziny w nocy – o ile w ogóle udawało mi się zasnąć. Zaczęłam nawet łykać tabletki nasenne... Robiłam wszystko, byleby tylko na chwilę odpłynąć. Nie chciałam jednak z nimi przesadzić. Wiedziałam, że mogłam się dość szybko uzależnić. Niemalże tydzień spędziłam w apartamencie, praktycznie nie wychodząc z pokoju i jedząc tyle, co kot napłakał.

Wyglądałam jak wrak człowieka. Moje blond włosy zupełnie straciły blask. Nawet ich końce wyglądały tak, jakby miały się zaraz rozkruszyć pomiędzy palcami. Spoglądając na odbicie w lustrze, widziałam strach czający się w oczach. Czekał tylko na dogodny moment, żeby się ze mnie wydostać i zawładnąć ciałem. Gdyby tak się stało – spakowałabym najpotrzebniejsze rzeczy i uciekłabym z Nowego Jorku, kierując się gdziekolwiek, byleby tylko uniknąć powrotu do Rosji.

– Zoja!

Przewróciłam oczami na krzyk ojca. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

Od jakiegoś czasu miał spore wahania nastrojów. Zrobił się zmierzły i jeszcze bardziej apodyktyczny niż dotychczas. Na nic mi nie pozwalał. Nie chciał mnie nawet wypuścić z mieszkania, czego kompletnie nie rozumiałam. Przecież nie byliśmy już w Rosji, tylko w Nowym Jorku. Tutaj mogłam spokojnie wyjść na zewnątrz, nie martwiąc się, że ktoś mnie zaraz porwie.

– Zoja, do cholery! – Głośnie walenie do drzwi spowodowało, że puls mi przyspieszył.

– Kurde... – mruknęłam, a zaraz po tym uśmiechnęłam się sztucznie i przekręciłam klucz w zamku.

– Jak ty wyglądasz?! – Spojrzał na mnie z niesmakiem, na co wzruszyłam nieznacznie ramionami. Było mi wszystko jedno. – Ubierz się i ogarnij. Za trzydzieści minut przyjedzie Salvatore, żeby porozmawiać o ślubie.

Zamrugałam szybko. Odniosłam wrażenie, jakby ziemia osunęła mi się spod stóp. Przecież wyglądałam, jakbym wróciła z co najmniej tygodniowej libacji alkoholowej i nie myła się przez trzy dni. Innymi słowy: jakbym wyszła z rynsztoku! Trzydzieści minut było zdecydowanie za krótkim czasem, żebym się doprowadziła do względnego porządku.

– Cemu nie powiedziałaś wcześniej? – warknęłam z wyraźną pretensją w głosie. Po ułamku sekundy zrozumiałam, że popełniłam błąd. Bardzo szybko wyrzuciłam z siebie przeprosiny. Nie zamierzałam iść z ojcem na noże, a już na pewno nie w momencie, gdy miałam za chwilę poznać przysłego męża.

Mojego wybawiciela.

– Przygotuj się – warknął ze złością i trzasnął głośnie drzwiami, zostawiając mnie samą.

Natychmiast wskoczyłam do kabiny i wzięłam szybki prysznic, nie zwracając najmniejszej uwagi na produkty do pielęgnacji. Nie miałam czasu wybierać między kilkoma zapacha-

mi. Musiałam się sprężyć. Wyszłam spod natrysku, wysuszyłam włosy, chociaż ciężko było je nazwać włosami, skoro przypominały posklejane strąki. Niemalże się rozpląkałam, gdy po wysuszeniu wyglądały jeszcze gorzej niż wcześniej. Westchnęłam ciężko i spięłam je w wysoki kok. Poddalam się. Wiedziałam, że lepiej być już nie mogło.

Nie zdążyłam się pomalować, zanim ojciec wrócił pod drzwi łazienki, informując mnie, że Salvatore wjeżdża już windą na nasze piętro. Pobiegłam szybko do sypialni i ubrałam się w sukienkę – zwykłą, letnią, z nadrukowanymi polnymi kwiatami, w odcieniach różu. Nim wyszłam na korytarz, zerknęłam w stronę lustra, a potem jęknęłam cicho.

Wyglądałam jak dziecko.

– Salvatore! – krzyknął ojciec.

Przełknęłam ciężko ślinę, nasłuchując odpowiedzi przyszłego męża. Ręce zaczęły mi się trząść ze stresu. Bałam się, że Salvatore mnie odrzuci...

– Bolesław. – Jego głos był cichy i spokojny, nieco zachrypnięty.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Już sama nie wiedziałam, czy spowodowane były strachem, czy może ekscytacją.

– Gdzie Zoja?

Przymknęłam powieki i wypuściłam powietrze spomiędzy drżących warg, po czym wyszłam z sypialni i stanęłam na korytarzu, wlepiając spojrzenie w Salvatore'a. Miał na sobie idealnie wyprasowaną czarną koszulę i ciemne, garniturowe spodnie. Materiał opinał mu się na mięśniach ramion i ud.

– Tu jestem – odezwałam się cicho.

Odwrocił się i przesunął wzrokiem po moim ciele. Następnie podszedł do mnie powoli, nieznacznie się przy tym uśmiechając.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię osobiście poznać.

– Ja też się cieszę – wyszeptalam z trudem. Serce wpadło mi w szaleńczy galop.

Salvatore mnie onieśmielał. Na żywo był znacznie przystojniejszy niż na zdjęciach, a do tego nie spuszczał ze mnie skupionego spojrzenia.

– Jak się czujesz? – zapytał, składając jednocześnie pocałunek na wierzchu mojej dłoni. Po plecach przebiegły mi ciarki, gdy to zrobił.

– Dobrze – odpowiedziałam cicho, uciekając wzrokiem w bok. Przecież wcale nie czułam się dobrze, a nie chciałam, żeby zauważył, że kłamałam. Bałam się konsekwencji.

– Na pewno? – Chwycił palcami za mój podbródek i uniósł go tak, żebym mogła spojrzeć mu w twarz. – Letow, zostaw nas samych – nakazał, nadal mnie obserwując.

Ojciec sapnął coś niezrozumiałego pod nosem, ale wyszedł z mieszkania albo z korytarza – nie miałam pojęcia, bo patrzyłam na Salvatore'a i jedyne, co zarejestrowałam, to odgłos zamykanych drzwi.

– Co się dzieje, Zoja?

– Nie odwołuj ślubu, proszę – wyszeptałam spanikowanym i błagalnym tonem. Zamrugałam szybko, bojąc się, że zaraz mogłabym się rozplakać. – Proszę, nie mogę wrócić do Rosji...

Przyciągnął mnie do siebie, gdy załkałam, a następnie przesunął dłońmi po moich plecach, mrucząc:

– Nie przyjechałem odwołać ślubu, Zoja. – Odsunął się i spojrzał na mnie uważnie. – Vito wyszedł ze szpitala, więc ceremonia może się w końcu odbyć. Ustaliliśmy termin na za dwa tygodnie.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, że Vito był w szpitalu. Ojciec przecież nigdy mi o niczym nie mówił. Kobieta nie powinna się interesować niektórymi sprawami.

– Wyszedł ze szpitala? – zapytałam zaskoczonym tonem, a potem od razu skarciłam się za to w myślach.

Zadawanie pytań było zakazane.

– Nie wiedziałaś? – Wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Myślałem, że Bolesław przekazał ci, że Vito został postrzelony, przez co musieliśmy zawiesić organizację ślubu.

– O Boże! – pisnęłam i zakryłam usta dłonią.

Leżałam niemalże przez tydzień w łóżku i analizowałam wszystko, jednocześnie bojąc się, że będę musiała wrócić do Rosji, a tak naprawdę... Nie miałam pojęcia, że Salvatore martwił się w tym czasie o brata.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że został ranny. Jak on się czuje? – zapytałam, po czym znowu skarciłam się w myślach za zadawanie pytań.

Głupia, głupia...

– Dziękuję, lepiej – odpowiedział i uśmiechnął się, po czym objął mnie ramieniem i pociągnął w stronę salonu. – Dzisiaj wrócił do domu, dlatego teraz mogę się już w pełni skupić na naszym ślubie. Wybrałaś już suknię? – Usiadł na kanapie, spoglądając na mnie uważnie.

– Tak. – Uśmiechnęłam się nieznacznie, chcąc usiąść obok niego.

Salvatore miał jednak inny plan. Chwycił mnie w pasie i pociągnął w swoją stronę tak, że wylądowałam mu na kolanach. Spiełam się. Nie lubiłam niespodziewanego dotyku obcych mężczyzn.

– Rozluźnij się – poprosił, przesuwając powoli dłonią po moich plecach, jakby chciał mnie uspokoić. – Nie zrobię ci krzywdy, Zoja. – Spojrzał na mnie z powagą. – Oboje chcemy tego małżeństwa, więc musimy się przyzwyczaić do bliskości.

Pokiwałam powoli głową i spróbowałam się odprężyć. Nie byłam pewna, czy mi się to udało, ale chyba tak, skoro Salvatore delikatnie się uśmiechnął.

– Poznamy się bliżej, spędzimy ze sobą trochę czasu, a potem, gdybyśmy jednak nie potrafili ze sobą wytrzymać, wypracujemy wspólnie jakiś kompromis.

Popatrzyłam na niego z zaskoczeniem, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku. Odniosłam wrażenie, jakby sugerował znalezienie dla siebie kochanki, gdybyśmy się nie dogadywali. Skrzywiłam się na samą myśl o tym, że miałabym się z kimś dzielić

własnym mężem. Nieważne dla mnie było to, czy braliśmy ślub z miłości, czy z powodu interesów – ja zamierzałam być wierna i tego też oczekiwałam od Salvatore’a. Nie wiedziałam jednak, czy mogłam w ogóle go o to prosić. U nas małżeństwa funkcjonowały inaczej...

– Cemu zamilkłaś? – spytał, obserwując mnie. – Powiedziałem coś nie tak?

– Nie, nie – zaprzeczyłam szybko. Starałam się uśmiechnąć, by dodać sobie wiarygodności. Nie chciałam denerwować Salvatore’a swoimi przemyśleniami.

– Na pewno? Wolałbym, żebyś mówiła mi prawdę.

Odetchnęłam głęboko i wyrzuciłam z siebie słowa z prędkością wiatru:

– Powiedziałeś, że wypracujemy razem jakiś kompromis. Czy to znaczy, że będziesz chciał mieć kochankę, jeśli ja ci nie wystarczę?

Mięśnie na jego szczęce drgnęły, na co zacisnęłam usta, spinając się nieznacznie. Bałam się reakcji.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – Jaką kochankę? Przecież będę mieć żonę. Nie potrzebuję kochanek, do diabła – mruknął nieco spokojniejszym głosem, ale i tak widziałam, że był zdenerwowany. Miał mocno zmarszczone czoło i napięte ramiona. – Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

– Ja... – Chrząknęłam. – U nas to normalne – wyszeptałam – ale ja nie chciałabym być zdradzana. – Zerknęłam na niego niepewnie.

– Nigdy cię nie zdradzę, Zoja – oświadczył stanowczo, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Będę cię szanować. Będę trwać przy tobie aż po grób i nigdy, przenigdy cię nie zdradzę. – Jego głos ociekał pewnością. – Z kompromisem miałem na myśli to, że będziemy musieli wymyślić coś, dzięki czemu łatwiej nam będzie się do siebie zbliżyć. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Rozumiem. – Skinęłam powoli głową, jednocześnie się rumieniać. Było mi wstyd za to, że tak szybko go oceniłam.

Niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie, obejmując ramieniem w pasie, a dłoń kładąc na szyi. Spięłam się, gdy palcami drugiej pogłaskał mnie po kolanie. Zaciśnęłam mocno powieki, bojąc się, co zamierzał zrobić.

On jednak po prostu gładził mnie po skórze, nie mówiąc przy tym zupełnie nic.

Rozluźniłam się w końcu i odetchnęłam głęboko. Zakręciło mi się w głowie od woni drzewa sandałowego wymieszanego z dymem papierosowym. Wiedziałam, że od teraz ta kombinacja miała mi się kojarzyć tylko z Salvatore’em. Gdy przestałam się bać, zrozumiałam, że było mi dobrze w jego objęciach. Poczułam się tak, jakbym była we właściwym miejscu. Odczuwałam zadowolenie, że to właśnie on miał zostać moim mężem. Odniosłam wrażenie, że mogliśmy stworzyć z zaaranżowanego ślubu coś, co w końcu zmieniłoby się w szczere uczucie. Przynajmniej z mojej strony.

Rozum jednak podpowiadał mi, żeby trzymać go na dystans. Bałam się zranienia. Bałam się tego, co mogło nastąpić. Przecież już raz... Już raz zostałam potraktowana jak nic niewarta szmata. Nie chciałam przechodzić przez to po raz kolejny. Nie mogłam dopuścić Salvatore’a do swojego wnętrza bez przekonania się wcześniej, czy miał wobec mnie szczere intencje.

– Nie powiedziałem ci tego na początku – przerwał ciszę – ale powiem to teraz. – Popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem na ustach. – Jesteś piękna, Zoja. Vito wspominał, że na waszym spotkaniu byłaś mocno pomalowana. Obawiałem się, że będziesz dzisiaj mieć tonę tapety na twarzy, czego zupełnie nie potrzebujesz.

– Wiesz, jak prawić komplementy – mruknęłam cicho i od razu się spięłam, jak tylko zrozumiałam, że mogłam przegiąć. Znowu!

Rozluźniłam się, dopiero gdy Salvatore się uśmiechnął.

– No, już... – Musnął wargami mój policzek, przez co wytrzeszczyłam oczy, a potem lekko się uśmiechnęłam. Dawno nikt nie był tak delikatny wobec mnie. – Nie denerwuj się. Mówię, co myślę. Zawsze. – Przejechał kciukiem po mojej żuchwie, uśmiechając się przy tym ciepło. – Ślicznie wyglądasz bez makijażu.

Mimo że nie lubiłam dotyku obcych mężczyzn, nie krępowałam się już tak bardzo, jak wtedy, gdy Salvatore po raz pierwszy niespodziewanie mnie dotknął. Odczuwałam przy nim dziwny spokój. Zupełnie tak, jakby moje ciało wiedziało, że mogłam mu zaufać.

– Dziękuję – wyszeptałam cicho, a potem, napędzana jakąś dziwną chęcią powiedzenia mu komplementu, dodałam: – A ty masz śliczny uśmiech. – Zaśmiałam się cicho, kiedy się do mnie wyszczerzył.

Rozmawialiśmy ze sobą jeszcze przez jakiś czas. Głównie o naszych zainteresowaniach. Okazało się, że oboje lubiliśmy szybką jazdę. Salvatore, jak tylko usłyszał, że trochę interesowałam się motoryzacją, obiecał zabrać mnie kiedyś na wyścigi.

Tej nocy zasnęłam bezproblemowo. Śniłam o tym, że moje życie nabierało kolorów, a sytuacja zaczęła się powoli klarować. Zaledwie dwa tygodnie dzieliły mnie od pokazania Rosji środkowego palca.

Rozdział drugi

Salvatore

Zgodziłem się na ślub z Zoją, mimo że nie widziałem jej nigdy na żywo. Z całą pewnością nie spieszyło mi się do ożenku, ale myśl o tym, że mogłem mieć własną mafię, skutecznie pokierowała mnie w stronę podjęcia decyzji. Po opowieściach Vita nieco się obawiałem, jak Zoja będzie się zachowywać i prezentować. Według niego wyglądała tak, jakby właśnie wyszła od podrzędnej kosmetyczki, a ubrania wybrała jej striptizerka.

Zoja była młoda. Wielu powiedziało by, że była jeszcze dzieckiem. Może sześć lat różnicy nie było czymś niespotykanym, ale... Nie za bardzo byłem z tego zadowolony. Nie zamierzałem spędzać czasu na wychowywaniu własnej żony. Bolesław co prawda zarzekał się, że Zoja została odpowiednio przygotowana do życia u boku mafiosa – rzekomo wychował ją tak, żeby okazywała należyty szacunek mężowi i ojcu, ale nie byłem pewien, czy mówił prawdę. Mógł przecież kłamać, bylebym tylko ożenił się z Zoją. Równie dobrze mogła być rozwydrzoną panną, a on chciał się jej pozbyć w zamian za wspólne interesy.

Dlatego byłem nią mile zaskoczony. Zaparło mi dech w piersi, gdy spojrzałem na niepomalowaną, dziewczęcą twarz Zoi. Włosy spięła w luźnego koka, dzięki czemu mogłem się dobrze przyjrzeć jej nieskazitelnej, porcelanowej cerze. Spoglądała na mnie z niepewnością w niebieskich oczach. Nie potrafiłem od nich oderwać wzroku. Była piękna. Wyglądała jak pieprzony anioł w tej różowej sukience w kwiaty.

To w tym momencie w pełni do mnie dotarło, że podjąłem dobrą decyzję. Małżeństwo miało mi przynieść władzę w Rosji i piękną żonę. Nie mogłem chyba trafić lepiej.

Wściekłem się chwilę później, kiedy się dowiedziałem, że Bolesław nie przekazał Zoi powodu wstrzymania ślubu. Miałem ochotę go za to rozszarpać, jak tylko Zoja zaczęła mnie błagać, żebym niczego nie odwoływał. Uspokoilem się, dopiero gdy ona sama to zrobiła.

Nie spodobało mi się, że Zoja nie chciała wracać do Rosji. Nie byłem w stanie temu zaradzić, a ona nie miała wpływu na to, co miało nastąpić w ciągu najbliższych miesięcy.

Spędziłem z nią trochę czasu, żeby ją do siebie przyzwyczaić. Starałem się wykonywać wszystkie gesty powoli, ale pewnie, by jej nie wystraszyć. Czułem, jak się spinała za każdym razem, gdy dotykałem jej kolana. Wzdrygnęła się, kiedy pocałowałem ją w ramię. Nie odsunąłem się jednak od niej, tylko uspokoilem kilkoma słowami. Nie zamierzałem jej krzywdzić. W życiu nie zraniłbym kobiety. Nie tak zostałem wychowany.

Czułem od niej zapach truskawek. Otumaniał mi zmysły. Pragnąłem, żeby się do mnie przytuliła i została tak na kilka godzin. Nie zamierzałem ukrywać, że moje ciało na nią reagowało. Nie moja wina, że wpasowała się idealnie w mój typ kobiety. Drobną blondynką o niepewnym spojrzeniu.

Zaczesywałem jej włosy do tyłu, co jakiś czas pozwalając sobie na więcej, jak nieznaczne muśnięcie kciukiem jej wargi. Peszyła się za każdym razem i odwracała wzrok, czerwieniejąc na twarzy. Działo to na mnie w niewytłumaczalny sposób.

Zoja była śliczna, a ja musiałem uzbroić się w cierpliwość i zaczekać jeszcze tylko kilkanaście dni na to, żeby móc nazywać ją żoną.

Przed wszystkim jednak czekałem na śmierć Bolesława i przejście władzy w Rosji. Zoja była tylko przyjemnym i miłym dla oka dodatkiem.

– Przyjadę po ciebie jutro. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Vita – powiedziałem, spoglądając na nią z błyskiem w oku.

Po raz kolejny popatrzyła na mnie niepewnie, a mnie szlag jasny trafił, gdy to robiła. Nie chciałem, żeby była przy mnie niespokojna. Pragnąłem, żeby mi zaufała i uwierzyła, że nie zamierzałem jej w żaden sposób zranić.

– Do Vita? – Zmarszczyła nieznacznie nos. – Nie wiem, czy ojciec mi pozwoli – wyszeptała, spuszczając wzrok.

Objąłem jej podbródek palcami i przesunąłem kciukiem po policzku. Nachyliłem się nad jej twarzą, a potem przycisnąłem wargi do jej skroni. Spięta się, ale nie odsunęła. Ja też nie zamierzałem tego robić. Podskoczyła i pisnęła, gdy musnąłem ustami jej ucho. Zaśmiałem się na to cicho, gładząc dłonią jej udo.

– Ojcem się nie przejmuj – szepnąłem i uśmiechnąłem się, zauważając, że na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. – Jesteś moją przyszłą żoną. Mam prawo się z tobą widywać, kiedy mam na to ochotę. Nie muszę nikogo pytać o pozwolenie, a już na pewno nie twojego ojca.

Westchnęła cicho i pokiwała powoli głową, spoglądając na mnie niepewnie. W jej oczach dojrzałem strach.

Nie spodobało mi się to. Nie powinna się mnie bać, tyle że... Wiedziałem, że sytuacja, w jakiej się znalazła, nie była do końca normalna, więc postanowiłem to na razie zostawić.

Przycisnąłem wargi do jej policzka. Kusily mnie jej różowe, pełne usta, ale powstrzymałem się przed złożeniem na nich pocałunku. Zoja była zdystansowana, a ja nie zamierzałem na nią w żaden sposób naciskać. Co prawda nie powiedziała w żadnym momencie „nie”, lecz widziałem w jej ruchach niepewność i niechęć, więc po prostu odpuściłem.

Na razie.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się.

Nie spędziłem u niej za dużo czasu, ale to i tak wystarczyło, żebym ją polubił. Szczególnie że miała podobne zainteresowania

do moich. Zaproponowałem jej nawet udział w wyścigach jako widz; poczuła się przy mnie na tyle dobrze, że zaczęła mnie namawiać do uczestnictwa jako pasażer. Zgodziłem się. Skoro tak bardzo jej na tym zależało, zamierzałem to wykorzystać, żeby się do mnie zbliżyła.

Zanim wyszedłem z apartamentu, poszedłem jeszcze do Bolesława. Musiałem z nim porozmawiać o ślubie, a raczej tym, co miało nastąpić później. Nie chciałem o tym mówić przy Zoi – z oczywistych względów.

– Dociągniesz do ślubu? – zapytałem wprost, jak tylko zamknąłem za sobą drzwi biura.

– Tak. – Machnął dłonią, jakby to nie miało znaczenia. A miało. – Dam radę. Wytrzymam te kilkanaście dni. – Pokiwał głową. – Nie mówiłeś Zoi o Rosji, prawda? – W oczach błysnął mu niepokój.

– Nie i nie zamierzam, mimo że wiem, że mnie za to znienawidzi.

– Może i będzie cię nienawidzić, ale i tak zostanie posłuszną żoną – zapewnił mnie, gorliwie kiwając przy tym głową.

W tym momencie w pełni zrozumiałem, dlaczego Vito nie pałał do niego nawet krztą sympatii czy szacunku. Bolesław nie szanował własnej córki. Nie przejmował się jej zdaniem i miał gdzieś to, że mogła resztę życia spędzić zamknięta w klatce. Kompletnie go nie interesowała. Wkurwiało mnie takie podejście, bo nie tak powinien zachowywać się rodzic. Alphonse może nie był idealnym ojcem dla Giovanny, ale na pewno był o wiele lepszy niż Letow dla Zoi.

– W porządku. – Skinąłem głową, chociaż miałem ochotę się na niego wydrzeć i powiedzieć mu, co o nim myślę. Powstrzymałem się jednak. Jeszcze by zechciał się rozmyślić, a ja nie zamierzałem odpuścić sobie Rosji. – Po ślubie wracasz od razu do kraju?

– Tak. Nie ma potrzeby, żebym tu dłużej siedział. Zoja będzie mieć męża, więc... – Wzruszył ramionami.

– Ktoś oprócz ciebie wie, jak się kształtuje przyszłość? – Musiałem wiedzieć, kto został wtajemniczony.

– Miron Artamonow. Mój dobry przyjaciel. Tylko jemu w pełni ufam. Wdroży cię we wszystko. Gdybyś miał problemy z Zoją, wyślij ją do niego. Pomoże ci w sprowadzeniu jej do odpowiedniego poziomu. Miał spory wkład w jej wychowanie – wyjaśnił i zakaszłał, przykładając chusteczkę do ust.

Nie spodobały mi się jego słowa.

Nie zamierzałem słuchać kogoś, kogo nie znałem, ani tym bardziej wysyłać Zoi do jakiegoś faceta – nawet gdyby zaczęła mi przysparzać problemów. Byłem niemal pewny, że Bolesław miał na myśli zadawanie przez nią licznych pytań: za każdym razem, gdy jakieś jej się wymknęło, w jej oczach błyszczała panika. A ona przecież miała do tego prawo. Nie była niewolnicą. Nie przy mnie. Raczej nie byłaby w stanie wyprowadzić mnie czymkolwiek z równowagi. Poza tym doskonale wiedziałem, jak traktowano płęć piękną w Moskiewskiej Braci. Dla rosyjskich mafiosów przemoc wobec kobiet była czymś normalnym. Nie zamierzałem jednak przykładać do tego ręki – ba, pragnąłem to w przyszłości zmienić.

Nie planowałem zatem rozmawiać z Artamonowem na temat Zoi, ale i tak go potrzebowałem, żeby wprowadził mnie w interesy.

Pożegnałem się z Letowem i wróciłem do mieszkania znajdującego się kilka przecznic dalej. Zostało zaledwie kilkanaście dni do ślubu, a musiałem jeszcze załatwić parę spraw. Nie miałem do nich wcześniej głowy, a wypadałoby to zrobić. Nie chciałem brać ślubu z Zoją bez zaręczyn. Nieważne, że był to układ podyktowany biznesem. Należał jej się pierścionek zaręczynowy na dowód tego, że brałem to wszystko na poważnie. Zresztą która kobieta nie poczułaby się szczęśliwsza na widok nowej błyskotki?

No i musiałem zmienić mieszkanie. Nie chciałem, żeby mieszkała w miejscu, gdzie przyprowadzałem kobiety, a później pie-

przyłem się z nimi po kątach. Rozpoczęcie wspólnego życia w nowym otoczeniu było jedną z oznak mojego szacunku do Zoi.

Następnego dnia zabrałem Zoję do Vita i E... Vivienne. Odkąd Vivienne oświadczyła, że wraca do swojego imienia, miałem problem z poprawnym zwracaniem się do niej. Na plus było to, że jakoś szczególnie jej to nie przeszkadzało. Śmiała się nawet, że mogła używać obu, ale i tak wiedziałem, że zależało jej na tym prawdziwym. Starłem się o nim pamiętać, tylko nie zawsze mi to wychodziło.

Obawiałem się nieco wyglądu Zoi – nie chciałem, żeby przesadziła z makijażem. Jednak jak tylko wyszła z pokoju, niemal zapiałem z zachwytem. Pomalowała jedynie rzęsy, a włosy rozpuściła. Oczami wyobraźni widziałem, jak będę za nie ciągnął podczas naszej podróży poślubnej...

Chrząknąłem, zmuszając się do wyrzucenia z głowy kosmatych myśli. Problem polegał na tym, że to wcale nie było takie łatwe, bo nakazałem sobie celibat. Nie chciałem się pieprzyć z innymi kobietami, wiedząc, że lada moment będę mieć żonę.

Przywitałem się z Zoją pocałunkiem w policzek, a potem objąłem ją ramieniem w pasie i wyszliśmy z apartamentu. Kilka minut później otworzyłem przed nią drzwi do chargeera. Uśmiechnęła się nieco niepewnie i wsiadła do środka, rozglądając się dookoła. Zamknąłem za nią drzwi i obszedłem pojazd dookoła, przesuwając dłonią po masce. Uwielbiałem to auto.

– Boże! – pisnęła, gdy uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu. – Taki samochód to marzenie.

– Mogę ci kupić takie samo, jeśli chcesz – rzuciłem nonszalancko i zerknąłem na nią kątem oka.

Popatrzyła na mnie zdziwiona, a po chwili się zaczerwieniła i spuściła głowę, bawiąc się palcami. Znowu się przede mną cho-

wała. Trochę mnie to denerwowało. Przecież nie byłem jakimś pierwszym lepszym gościem, a jej przyszlým mężem!

– Nie, to... za drogi prezent, Salvatore. – Z ledwością usłyszałem jej szept.

– Będiesz moją żoną, Zoja. – Położyłem dłoń na jej kolanie.
– Jeśli więc jest coś, co chciałabyś mieć, to mi o tym powiedz. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Ja... – Zamilkła, spoglądając na mnie z niezrozumieniem.
– Nie chcę cię wykorzystywać. I tak wiele dla mnie robisz, Salvatore. Dziękuję, że mogę zostać twoją żoną. Gdyby nie ty, to nie wiem, co by ze mną było, gdybym musiała wrócić do Rosji – wyszeptała płaczliwym tonem.

Od razu zjechałem na pobocze, a potem odpiąłem pas bezpieczeństwa. To samo zrobiłem z tym od Zoi, po czym wciągnąłem ją na kolana. Nie zaprotestowała, ale chyba tylko dlatego, że zrobiłem wszystko niespodziewanie. Objąłem dłońmi jej twarz, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała.

– Boisz się czegoś? Ktoś zrobił ci krzywdę? – zapytałem poważnym tonem. Zaczęła we mnie buzować wściekłość na samą myśl o tym, że ktoś mógł podnieść na nią rękę. Nienawidziłem damskich bokserów.

Jeśli ktoś ją skrzywdził – czekała go długa i bolesna śmierć.

– Nie – zaprzeczyła szybko, uciekając wzrokiem w bok. – Nie, nikt mnie nie skrzywdził. – Wlepiła we mnie stanowcze spojrzenie.

Czułem, że kłamała, niestety nie mogłem jej tego zarzucić. Nie chciałem, żeby sobie pomyślała, że jej ani trochę nie ufałem. Nie wiedziałem, co jej się przydarzyło, ale byłem pewien, że coś cholernie złego. Poczułem nieznaczne wyrzuty sumienia, bo zdawałem sobie sprawę, że poczuje się zdradzona, gdy będzie musiała wrócić do Rosji. Pozostawało mi więc udowodnienie jej, że przy mnie nie stanie jej się krzywda.

– Zoja. – Pogładziłem kciukami jej policzki. – Jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek zrobi ci coś, czego nie będziesz chciała albo po-

wie coś, co cię zrani, masz mi o tym natychmiast powiedzieć, rozumiesz? Nie dam cię skrzywdzić. Ani teraz, ani tym bardziej po naszym ślubie – oznajmiłem. – Musisz mi zaufać. Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby ci zaszkodzić.

Nie byłem do końca przekonany do własnych słów, ale nadrabiałem pewnością w głosie.

– W porządku – wyszeptła cicho, uśmiechając się nieznacznie.

Pocałowałem ją. Nie byłem pewien, co mnie naszło, że to zrobiłem. Chyba ją zaskoczyłem, bo nawet się nie poruszyła. Przeraziłem się, że mogłem się za bardzo pospieszyć. Przecież знаła mnie mniej niż jeden dzień. Mogła nie chcieć...

Kurwa.

Odsunąłem się, próbując uspokoić rozszalały oddech. Chciałem się odezwać i powiedzieć jej, że nie zamierzałem robić niczego wbrew jej woli, ale nie zdążyłem. Objęła mnie drobną dłonią za kark i przycisnęła wargi do moich. Jęknąłem z zachwytu i zaskoczenia. Poczułem, jak się uśmiechnęła, kiedy oddałem pocałunek, wsuwając język między jej wargi. Położyłem ręce na jej udach i docisnąłem ją bardziej do siebie.

Cholernie mocno chciałem ją przerzucić na tylne siedzenie, a potem się nią odpowiednio zająć, ale musiałem trzymać żądzę na wodzy. I dobrze, że się przed tym powstrzymałem, bo jak tylko poruszyłem biodrami, odskoczyła do tyłu. Spojrzała na mnie wzrokiem przestraszonego kociaka, który w ogóle nie współgrał z jej przyspieszonym oddechem i zaróżowionymi policzkami.

Wyglądała pięknie, nie licząc tego strachu w oczach.

– Ja... Nie... – wyjąkała spanikowanym głosem.

Natychmiast pogładziłem ją delikatnie kciukiem po policzku i uśmiechnąłem się pokrzepiająco.

– Spokojnie – mruknąłem zachrypniętym z pożądania głosem, chociaż starałem się ukryć to, jak bardzo jej w tym momencie pragnąłem. – Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Jesteś dziewczyną? – zapytałem wprost. To nie tak, że mi na tym jakoś

specjalnie zależało, ale fakt, jak reagowała na moje gesty, sugerował, że była niewinna.

Splonęła jeszcze większym rumieńcem i spuściła głowę, chowając się za włosami. Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją do siebie, a następnie przycisnąłem twarz do jej szyi, wzdychając cicho.

Chociaż spodnie cisnęły mnie niewiarygodnie mocno, co nie było komfortowe, a dłonie rwały się do jej rozporka, po prostu ją do siebie przytuliłem i nie zrobiłem nic więcej. Nie chciałem jej wystraszyć.

Jadąc później do Vita, zastanawiałem się, jakim cudem Zoja dalej była dziewicą. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego w wieku dwudziestu lat nadal była panną. Przecież rosyjscy mafiosi bardzo szybko wydawali córki za mąż. Do tego była piękną kobietą. Na pewno się nią interesowali. Przez myśl przemknęło mi nawet, że może Bolesław jej pilnował, żeby później sprzedać jej dziewictwo. Nie miałem pojęcia, ale i tak mnie to wkurwiło.

– Chodź. – Chwyciłem ją za dłoń i pomogłem wysiąść z samochodu. – Poznasz dziś Vivienne, kobietę Vita.

– To dlatego nie chciał ze mną ślubu? – zapytała nagle, patrząc na mnie spod rzęs.

Zatrzymałem się w pół kroku i posłałem w jej stronę zirytowane spojrzenie.

Co takiego miał Vito, czego nie miałem ja, do cholery?!

– Wolałabyś zostać jego żoną? – Nie próbowałem nawet ukryć złości w głosie.

– Nie, nie – odpowiedziała szybko, kręcąc przy tym głową. – Przepraszam, nie o to mi chodziło. Zapytałam z ciekawości. – Wzruszyła ramionami. – Cieszę się, że to twoją żoną zostanie, Salvatore. – Uśmiechnęła się niepewnie, rumieniąc się przy tym.

Złość wyparowała ze mnie w okamgnieniu. Przyciągnąłem ją do siebie, ciasno oplatając ramieniem w pasie, i ruszyliśmy w stronę wejścia do domu. W drzwiach stał już Vito, podpierając się na drewnianej lasce.

– Vito nie szukał żony, to po pierwsze. Po drugie nie przypadłaś mu do gustu. Po trzecie nie lubi aranżowanych ślubów – wyjaśniłem spokojnie.

– Ten ubiór... – Zatrzymała się i wlepiła we mnie niepewne spojrzenie. – Ojciec kazał mi się tak ubrać. – Skrzywiła się. – Pomalowała mnie jakaś jego kochanka.

Parsknąłem śmiechem, chociaż może nie powinienem był tego robić. Nie moja wina, że rozśmieszyło mnie to, że mój braciszek źle ocenił Zoję, przez co to mi przypadło zostanie jej mężem, a nie jemu.

– I dobrze. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Wyszło mi to na dobre. – Musnąłem wargami jej skroń. – Jestem zaszczycony tym, że za mnie wychodzisz, Zoja. Masz niespotykaną urodę. Jesteś inteligentna i czuję wewnątrz siebie, że nasze małżeństwo będzie udane.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamknęła je, gdy Vito się wydarł:

– Długo będziecie tak stać?! Noga mnie boli, do cholery! – Ewidentnie nie miał humoru.

Natychmiast ruszyliśmy w jego stronę. Nie chciałem go jeszcze bardziej denerwować. Zmierzył Vito to niebezpieczny Vito. Przywitałem się z nim krótkim uściskiem, a potem przyciągnąłem bliżej siebie Zoję, gdy na nią spojrział.

– Wyglądasz dziś inaczej – skomentował, uśmiechając się nieznacznie. – Do twarzy ci z naturalnością.

– Dziękuję – wyszeptała cicho, spoglądając na mnie niepewnie.

Fuknąłem pod nosem i posłałem rozeźlone spojrzenie w kierunku Vita.

– Zazdrośnik – wymamrotał, kaszląc przy tym, a potem sapnął, kiedy obok pojawiła się Vivienne i uderzyła go w ramię.

Zaśmiałem się pod nosem.

Vi przywitała się z Zoją i przytuliła ją do siebie, uśmiechając się przy tym. Zoja wydawała się zaskoczona. Chyba się nie spodziewała, że zostanie ciepło przyjęta przez moją rodzinę.

– Czy możemy już usiąść? – warknął Vito i ruszył w stronę salonu, nie czekając na odpowiedź.

– Marudzi od rana, bo boli go noga. – Vi przewróciła oczami.
– No i nie zgodziłam się na natychmiastowy ślub w Vegas, więc jest jeszcze bardziej opryskliwy.

Zamrugąłem szybko.

– Ślub? – wykrztusiłem. – Oświadczył ci się? – Zerknąłem na jej dłoń, ale nie dostrzegłem pierścionka.

– W sumie... – Uśmiechnęła się niepewnie. – W sumie to ja mu się oświadczyłam. Tak jakby.

Zatrzymałem się w pół kroku. Zrozumiałem, dlaczego Vito twierdził, że Vivienne często zbijała go z pantafiku. Nawet wtedy, gdy uważał, że wiedział, o czym myślała – ona robiła coś zgoła innego.

Zanim ruszyłem się z miejsca, zerknąłem na Zoję. Zmarszczyłem brwi, kiedy zauważyłem w jej oczach smutek, mimo że na twarzy miała uśmiech. Nie byłem pewien, czemu się zasmuciła, ale podejrzywałem, że chodziło o zaręczyny – a raczej ich brak.

Miałem taką nadzieję, bo już wszystko przygotowałem.